Dać żebrakowi

Dać żebrakowi – to pożyczyć Bogu

W pewnym mieście żył sobie Tatar. Był człowiekiem biednym, wdowcem, z małymi dziećmi. Cały dzień nie było go w domu – chodził na dorywcze roboty, a dzieciaki zostawały same, wciąż same: nie miał ich kto posprzątać, nakarmić ani doglądać. Ożenić by się znów chciał, ale któż pójdzie za takiego biedaka, by obce dzieci pielęgnować? Wymyślił więc Tatar, by wziąć do domu służącą. Choć ciężko biedakowi dokarmiać dodatkowe usta, cóż począć: szkoda mu dzieci.

Znalazła się i odpowiednia służąca. Umarł tu pewien chłop, biedny aż nadto, a po nim została córka-sierota. Ją to Tatar wynajął, by służyła mu za chleb. Zaczęli więc żyć razem. Dziewczyna – na imię jej było Masza – zajmowała się domem, doglądała dzieci, gotowała obiady, a Tatar pracował na dorywczych zarobkach. Ta Masza tak przypadła mu do serca, tak dbała o jego tatarskie dzieci, jakby była ich родną matką, że żyło mu się z nią lepiej i spokojniej niż z własną żoną: we wszystkim jej ufał, we wszystkich sprawach radził się jej. I zarobki mu się powiększyły: po pierwsze, trafiła się robota bardziej dochodowa, a po drugie – łatwiej mu się pracowało, odkąd przestał co chwila boleć duszą nad swoimi dziećmi.

Pewnego wieczoru, gdy Tatar był w domu, podszedł do okna żebrak, stary staruszek, i poprosił o jałmużnę. Masza podała mu kromkę chleba. „Co ty wyprawiasz, dziewczyno – mówi Tatar do Maszy – rozdajesz chleb żebrakom? Nam samym ledwie wystarcza". „Nic to, jakoś sami będziemy syti; po naszemu trzeba dawać żebrakom, bo dać żebrakowi – to wszystko jedno, co pożyczyć Bogu. A nasz Bóg za dobro stokrotnie odpłaca" – odpowiedziała mu Masza.

Miał Tatar odłożony na czarną godzinę srebrny rubel. I dziwna rzecz: od kiedy pojawił się u niego ten rubel, pojawiła się i dodatkowa troska. W nocy zaczął się Tatar budzić – bał się, czy ktoś nie ukradnie mu pieniędzy; w dzień ciągle myślał, jak by ten rubel puścić w obrót, żeby nie leżał bez pożytku, lecz przynosił zysk.

Zapadły Tatarowi w głowę słowa Maszy; myślał, myślał i postanowił: pożyczyć swój rubel ruskiemu Bogu. Przyszedł w niedzielę na kościelny ganek – i oddał pieniądze pierwszemu żebrakowi.

Czy długo, czy krótko – zachorowała nagle służąca Tatara i to tak ciężko, że nie mogła wstać z łóżka – cała płonęła jak ogień, day po dniu topniała jak świeca. Prawdziwe są ludzkie słowa: nieszczęście idzie – i inne za sobą prowadzi. Jak na złość, w tym samym czasie gospodarz Maszy skaleczył sobie rękę siekierą – i on nie

mógł pracować. Nadeszła więc dla nich nieunikniona bieda: dzieci głodne krzyczą, płaczą, proszą o jedzenie, a w domu nie ma nawet lichego kawałka chleba i nie ma skąd go добыć. Przypomniał sobie Tatar o swoim rublu, który pożyczył ruskiemu Bogu, i mówi do Maszy: „Oto, dziewczyno, przydałby się nam teraz mój zapasowy rubel. Pożyczyłem go waszemu Bogu, jak mnie nauczyłaś – trzeba by go teraz z powrotem wziąć. Bardzo pilnie potrzebujemy".

A Masza nie mogła mu nawet odpowiedzieć – tak bardzo zachorowała. Poszedł Tatar na ganek, zaczął szukać tego żebraka, któremu dał swojego rubla – nie ma żebraka. Widzi, że wychodzą ludzie z cerkwi – właśnie trwało nabożeństwo – dają żebrakom jałmużnę, wyciągnął więc i on rękę. Stał tak, stał, ludzie przechodzili obok, nic mu nie dawali, wszyscy mówili: „Bóg da!", w końcu i nabożeństwo się skończyło. Wychodzi z cerkwi jako ostatni stary staruszek w ubogim odzieniu i podaje Tatarowi kopiejkę.

Wrócił Tatar do domu i mówi do Maszy: „Oto, uwierzyłem ci, że wasz Bóg stokrotnie zwraca długi; a On mi za mojego rubla dał jedną kopiejkę. Jakże teraz tą kopiejką was wszystkich nakarmię?"

Poszedł na targ; o cokolwiek spytał – wszystko droższe niż kopiejka, więc nic nie kupił. Idzie do domu, ze spuszczoną głową – a droga biegła brzegiem rzeki – patrzy: rybak właśnie wyciągnął niewód, oddziela dużą rybę od małej. Mówi więc do rybaka: „Daj mi, dobry człowieku, rybę za kopiejkę: w domu dzieci trzeci dzień nie jadły". Rybak ulitował się nad nim i dał mu za kopiejkę rybę, taką niedużą.

W domu zaczął Tatar czyścić tę rybę, by ugotować ją dzieciom, rozciął ją – i patrz: w środku mały kamyczek, niby kawałek szkła, tylko na słońcu błyszczy niezwykle mocno, mieni się wszystkimi barwami tęczy. Pokazał go Maszy, a ona mu mówi – już jej nieco ulżyło: „To istotnie klejnot. Pójdź do żyda, złotnika – może coś za niego da". Przyszedł Tatar do żyda. Ledwo żyd spojrzał na kamień – aż mu oczy zapłonęły. „Gdzie to znalazłeś?" – pyta. Tatar opowiedział mu. „No – mówi mu żyd – to nic nie warte, zwykłe szkiełko". „Skoro nic nie warte, to i nie trzeba; oddam dzieciom do zabawy". Włożył Tatar kamyczek do kieszeni i chciał odejść, ale żyd złapał go za kaftan: „Czekaj, czekaj – mówi – i moje dzieci lubią się bawić. Dawaj ten swój kamyczek, a ja, tak czy inaczej, ze względu na twoją biedę, dam ci za niego trzy ruble!"

„Coś zbyt hojnie ten żyd daje – myśli Tatar. – Może rzecz jest cenna…" „Nie – mówi – co tam! Wy, żydzi, ze względu na cudzą biedę nic nie dacie. Pójdę gdzie indziej dowiedzieć się o wartości kamienia". „Po co gdzie indziej? Nikt ci więcej ode mnie nie da. Chcesz dziesięć rubli?" – „Nie chcę!" – „No, dwadzieścia". – „I stu rubli nie wezmę". – „Bierz sto rubli".

„Ehe – myśli Tatar – oto jaka to rzecz. Dobrze – mówi – chcesz dać tysiąc rubli – bierz kamień, twoje szczęście!" Żid zaczął się targować: chwycił kamień, cały drży, oczy mu błyszczą, kręci go w dłoniach, przykłada do światła. Dorzucił dwieście, trzysta, pięćset rubli – Tatar nie ustępuje. Nie ma rady, odliczył mu żyd za kamyczek tysiąc rubli. Wiadomo, kamień wart był trzy tysiące.

Wrócił Tatar do domu, podszedł do Maszy i mówi jej: „No, Maszo, masz rację. Wielki jest wasz Bóg Chrześcijański, słuszna wasza wiara! Chcę według niej żyć".

W dostatku i opiece Masza szybko wyzdrowiała. Jej gospodarz przyjął chrzest, ożenił się z nią i zaczęli żyć szczęśliwie, pomnażać dobro i nie zapominać o biednych ludziach.